



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

SZTANDAR MŁODYCH
Warszawa, ul. Wspólna
A

wydanie
9 2 - 7 -04- 1971



„BIESY” CAMUSA

FASCYNACJA Camusa Dostojewskim jest rzeczą dobrze znaną miłośnikom obu pisarzy i myślicieli Camus zaczął od Dostojewskiego i na Dostojewskim skończył. Na początku swej drogi pisarskiej grał Iwana Karamazowa w założonym przez siebie teatrze „L'Equipe” w Algierze. „Biesy” wystawił w 1959 w Paryżu. Początkowo zamierzał grać w tym spektaklu Narratora. Gdyby tak się stało, bardzo być może, że nie zginąłby wówczas. W dniu 4 stycznia 1960 grano „Biesy”. Jeśli Camus byłby wówczas w teatrze, nie wsiadałby do samochodu, którym odbył swą ostatnią drogę. Narrator grał jednak ktoś inny. „Biesy” miały pozostać ostatnim teatralnym dziełem Camusa.

Fascynacja Dostojewskim nie kończyła się na praktycznej działalności teatralnej. Eseje Camusa „Człowiek zbuntowany”, „Młot Syzyfa” — wspaniałe, pełne poświęcone analizie postaci z dzieł Dostojewskiego, między innymi w „Micie Syzyfa” zajmujące się obszernie postacią Kiryłowa z „Biesów”. Gdzieś indziej napisał: „Biesy” są jednym z czterech czy pięciu dzieł, które stawiam ponad wszystkie inne”.

Adaptacja Camusa pozostaje chyba jedyną adaptacją Dostojewskiego, która nie jest „bry-

kiem” i streszczeniem wielkiego dzieła, ale oworem głębokich przemyslen pisarza, który wycisnął intelektualne piętno na swojej epoce. Oczywiście jest to — właśnie dlatego — adaptacja tendencyjna. Camus był zbyt silną osobowością, aby nie przetworzyć dzieła Dostojewskiego w taki sposób, który zgodny byłby z jego widzeniem świata — i teatru.

W warszawskim Teatrze Ateneum reżyser Janusz Warminski znacznie rozbudował partię Narratora. Zmieniło to nieco charakter spektaklu, który według założenia Camusa powinien „zaczynać się jak fajerwerk, rozwijać wśród wybuchów ognia i kończyć się pożarem”. Gwałtowność została w pewnej mierze zastąpiona epicką rozległością. Narratorem jest Ignacy Machowski — jednocześnie grający Grigoriewa. Umyślnie pisze „jednocześnie” ponieważ zabiegi reżyserskie — bardziej niż to było w adaptacji Camusa — rozbiły jedność tej postaci. Grigoriew jest trochę takim dr. Watsonem z Conan Doyle’a, który opowiada przygody bohaterów „Biesów” jak kryminał. „Biesy” są w pewnej mierze kryminałem, na pewno. Jest to jednak taki kryminał, gdzie główny zbrodniarz jest postacią tak skomplikowaną i wewnętrznie bogatą, że nie tyl-

ko Grigoriew, bierny świadek, lecz przyjaciele i wrogowie, nawet mędrzec Tichon, stają bezsilni wobec mrocznych głębin jego duszy. Mam na myśli oczywiście Stawrogina. Stawrogin jest jedną z najwspanialszych postaci w dziełach Dostojewskiego — a to oznacza, że musi być jedną z najwspanialszych postaci w literaturze w ogóle.

Przedstawienie w Ateneum to „Biesy” bez Stawrogina. Dramatyczna akcja ma za ośrodek kogoś, kto jej nie uwierzytelnia. Działania osób postronnych stają się niewiarygodne w konfrontacji z ich bohaterem i stymulatorem. Krzysztof Chamiec, który gra Stawrogina, ma dobre momenty, jedynie w chwilach pozornego czy rzeczywistego triumfu Stawrogina — kiedy na moment opuszczają go Biesy i może pozwolić sobie na sarkazm i ironię. Ten Stawrogin jest światowcem. Ale już w chwilach, gdzie niezbędny jest wewnętrzny żar, ów ogień, który spala nie tylko jego, ale wszystkich, którzy się z nim stykają — tam aktorstwo Krzysztofa Chamca sprawia zawód.

Panią Stawrogin gra natomiast wspaniale Hanna Skarżanka. Raz jeszcze dowodzi w tej roli wielkiej kultury aktorskiej, opanowania i „wzięcia”, które coraz rzadsze jest na na-

szych scenach. Fragmenty, gdzie głównymi protagonistami są na scenie Barbara Pietrowna i stary Wierchowicki należą do najlepszych w przedstawieniu. Wierchowickim jest Jan Swiderski, taki, jakim zobaczył go Camus: libertyn — dziecko.

Być może najpiękniejsze role tego przedstawienia to Masza Lebiadkin, Elżbieta Kepińska i Kiryłow. Władysław Kowalski, Kiryłowa nazwał Camus „człowiekiem absurdalnym”. Kowalski wydobywa znakomicie rozedrganie, skłębienie idei, drzemiaczych w tym człowieku, jego szaleństwo — jakże metodyczne. Natomiast Elżbieta Kepińska jako Masza nasycza tę postać mnóstwem ludzkiego ciepła, jest po prostu człowieczą. W tym słowie mieści się wszystko — wzruszenie i duma, skrzywdzone dziecko i doświadczony przez los dojrzały człowiek.

Obsada „Biesów” jest ogromna, to zrozumiale. Nie sposób wymienić wszystkich ról, ale można by mieć pretensję do Andrzeja Seweryna, że nadaje swemu Szatowowi ekspresję zbyt wielką, sprowadzając cierpienie i dramat tego człowieka do demonicznych gestów, do Anny Seniuk, że jej Liza Drodzow przeżywa jakby zbyt mało wahań i rozterek, co jej z pewnością nie wzbogaca — aczkolwiek trzeba obiektywnie stwierdzić, że nie pomógł tu aktorze jej główny partner.

Jest w tym przedstawieniu bardzo wiele świetnie zarysowanych ról (Marian Kociniak, Ludwik Pak, Bogdan Baer), jest znakomita, stonowana scenografia Lidii i Jerzego Skarżyńskich, jest Camus — i nieco mniej Dostojewskiego.

MACIEJ KARPIŃSKI